

„Rossini – mistrz kuchni”
TVP 1, niedziela
28 lutego
godz. 22.35



Krystyna Janda

Początek? Siedziałam z dzieckiem na kolanach w bujanym fotelu i czułam się bardzo szczęśliwa. Patrzyłam w telewizor, oglądałam moje koleżanki, które już zaczynały być znane i nie było we mnie ani odrobiny niepokoju. Jakbym słyszała w sobie coś takiego: chwileczkę, jeszcze trochę poczekaj.

W „Stanie posiadania” Krzysztofa Zanussiego, gdzie według określenia samej zainteresowanej Krystyna Janda grała diabła, a naprawdę wywaloną z pracy cenzorkę, znalazł się w pewnej scenie znakomity test. Cenzorka mówi do chłopca z dobrego domu, któremu bardzo poplątała życiową drogę (grał tę postać Artur Żmijewski): – Wyobraź sobie, że idziesz przez las. Napotkasz zwalone drzewo, potem znajdujesz filiżankę, wreszcie przegradza ci drogę strumień. Co byś zrobił? Las symbolizuje tu życie, zwalony pień – trudności, filiżanka – pieniądze, strumień – erotyzm. Test trafił do filmu z taksówką; wracając z planu razem z reżyserem pani Krystyna poddała próbie Zanussiego. Słuchając odpowiedzi tak się śmiała, że omal nie stała się przyczyną wypadku, a potem Zanussi włączył zabawę do filmu.

Pani Krystyna opowiedziała mi tę historię w wywiadzie pod koniec roku 89, kiedy na ekrany triumfalnie wchodziło „Przesłuchanie”. Byłam ciekawa, co Krzysztof Zanussi zrobił z filiżanką? – Długo się wahał, wreszcie ją wziął, z poczuciem winy. Pytałam dalej: a strumień i pani? – Napilam się, wykapałam i jeszcze wzięłam sobie wody w filiżance na drogę. Po czym dodała: A najgenialniej odpowiedział Andrzej Wajda. Wrzuca do strumienia marynarkę i przechodzi na drugi brzeg suchą nogą.

Może nie cała pani Krystyna jest w tej opowieści, ale na pewno sporo. – Napilam się i wzięłam na drogę... Śmiech w taksówce: widziałam później, na generalnej próbie „Dwojga na huśtawce”, jak musiała paść na łóżko i schować twardość w poduszkę (łóżko grało w tej scenie), tak się śmiała, kiedy partner przez rozlgnięcie usiadł na tacy z obiadem (taca też grała). I pojawiający się w tej historii Andrzej Wajda: ciekawsza niż własna reakcja była dla pani Krystyny odpowiedź najważniejszego reżysera, a może i najważniejszej osoby jej życia.

W książeczce zatytułowanej „Tylko się nie pchaj”, w której Krystyna Janda opowiada mi o sobie, najkrótsze zdanie brzmi: – Tylko Wajda! To nie ja nadałam mu tę formę, lecz pani Krystyna, przy autoryzacji. Tylko Wajda; chociaż grała w 42 filmach, 26 przedstawieniach teatralnych i tyluż spektaklach TV. Bo dużo dobrych ról – to jedynie popularny aktor, a Krystyna Janda, poczynając od „Człowieka z marmuru” jest dla widzów czymś więcej.

Gdyby zadebiutowała w niewiele znaczącym filmie mało ważnego reżysera, mogłyby minąć lata, zanim by zauważono, że umie, by użyć jej ulubionego wyrażenia, „skoczyć wyżej” niż potrafią inne aktorki. W roli Agnieszki z filmu Wajdy pokazała jako pierwsza pewien styl, sposób zachowania i myślenia młodych ludzi, urodzonych po śmierci Stalina, stając się wyraziście pierwowzorem po wojnie pokolenia, które miało poczucie wewnętrznej wolności. Pięć lat później, w „Człowieku z żelaza”, grała już nie tylko dojrzałą, mądrą Agnieszkę, lecz także znak, symbol.

Stać się symbolem pokolenia; dla aktora sukces ogromny, lecz bardzo niebezpieczny. Zbyszek Cybulski wyzwał się z tego latami, sprawa zakończyła się tragicznie. Krystynie Jandzie się udało. Wzrost ról w ciągu siedemnastu lat świadczy o tym najlepiej, lecz sama ilość nie by nie pomogła. Tajemnica polega na czymś innym.

Krystyna Janda potrafiła w ciągu następnych lat stworzyć kilka postaci dorównujących Agnieszce, równie wyrazistych, lecz odmiennych i za każdym razem umiała znów je porzucić i pójść dalej. W połowie dekady lat 80. widzowie, udręczeni jałową pustką tamtego okresu, pokochali grzeszną i trochę szaloną Krystynę z „Kochanków mojej mamy” Radosława Piwowarskiego. Lecz Janda po tej roli jakby gdzieś zniknęła, przynajmniej z powierzchni. Wystąpiła w skromnym filmie Waldemara Krzystka „W zawieszaniu”, lecz grała głównie w filmach zagranicznych. Czego oczekując? – Mówię zawsze w wywiadach – tam również – że na Zachodzie gram dla pieniędzy, u siebie niekoniecznie. I to jest prawda.

Nie pytałam, jakie honoraria otrzymali aktorzy za udział w legendarnym przedstawieniu dekady lat 80... „Wieczernik” (Ernesta Brylla, w reżyserii Andrzeja Wajdy), zagrany kilkakrotnie w kościele na Żytniej, byłoby to bowiem



Z mężem, Edwardem Klosińskim

Fot. LECH KOWALSKI

Porzucić i pójść dalej

pytanie skrajnie niemądre. Krystyna Janda – Maria Magdalena, która jako pierwsza przynosi wieść, że zmartwychwstał – powiedziała mi potem: – Myślny ten tekst mówili – muszę użyć wielkiego słowa – jak w natchnieniu. Mówili, a właściwie krzyżeli. Siedział przed nami i stał tłum ściśniętych ludzi, jeśli ci z tyłu mieli coś usłyszeć, musieliśmy krzyżeć. Atmosfery tamtego wieczoru nie da się porównać z innymi.

Część podziemia kościoła na Żytniej, gdzie pokazano „Wieczernik”, nie była w tym czasie jedynym miejscem podziemnego istnienia Krystyny Jandy jako aktorki. Najbardziej oglądanym polskim filmem tamtych lat jest „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego, w którym grała niepokorną więźniarkę stalinowskiego więzienia. Kino nie zna równie dziwnego przypadku: żeby przebojem stał się film wyświetlany wyłącznie nielegalnie... Krystyna Janda wyraziła na ekranie coś, co odczuwali w tamtych latach wszyscy (lub prawie): nicnawisz do systemu i marzenie o zwycięstwie.

Osobiste zwycięstwo aktorki przybrało postać Złotej Palmy w Cannes. – A potem udzieliłam wszystkich wywiadów, o które mnie poproszono, przeprowadziłam rozmowy, jakie powiemam, posiedziałam na tarasie kawiarni uśmiechając się do tych, którzy uśmiechali się do mnie i poszłam spać. Rano wsiadłam do samolotu i wróciłam do Warszawy.

Wsiadła do samolotu nagrodzona aktorka, lecz również Agnieszka z „Człowieka z...”, Krystyna z „Kochanków mojej mamy”, Tonia z „Przesłuchania” i Helena Modrzejewska z serialu Jana Łomnickiego, poświęconego życiu legendarnej polskiej aktorki. Kiedy trzy lata wcześniej zaproponowano jej udział w tym przedsięwzięciu, odezwały się głosy: dlaczego Janda? Przecież nigdy nie grała ról, którymi zasłynęła Modrzejewska. Najlepiej zdawała sobie z tego sprawę sama aktorka. – Nie mogę powiedzieć, żebym przyjęła tę rolę z lekkim sercem, bez niepokoju. Wiedziałam, że to będzie wielki honor, nobilitacja. Lecz kiedy na warszawskim lotnisku odbierała bukiet róż, nie wiedziała jeszcze, że za horyzontem czeka następna próba: walka o widza.

Minęły czasy, kiedy w teatrach widownia była pełna na każdej dobrej sztuce, gdy wypadło obejrzeć nowy polski film. Za rolę w „Zwornionym z życia” Waldemara Krzystka aktorka dostała w ubiegłym roku nagrodę w San Sebastian, ale w Polsce film obejrzała garstka widzów. Usłyszałam od pani Krystyny niedawno: – Pytają mnie o plany filmowe, a ja odpowiadam: żadne! Nikt nie pisze dla mnie scenariusza, nie każe mi skoczyć wyżej, niż potrafiłam do tej pory. Pozostał – jeśli nie liczyć telewizji – jednak teatr. Nie zawiodł.

Stałam pod ścianą na „Kotce na rozpalonym, blaszanym dachu”, na „Shirley Valentine” byłoby podobnie, gdyby dobrze wychowany młodzieniec nie ustąpił mi miejsca. Pani Krystyna z „Shirley Valentine” objechała niedawno kawał Polski; komplety. W Zakopanem, w Teatrze im. Witkacego musiała dać dodatkowe przedstawienie w nocy. Pytam: a więc sukces? Odpowiada: – Tak, ale dziękując gospodarzom teatru przede wszystkim ich przeprosiłam. Za co? – Za to, że ośmieliłam się na scenie, na której rozegrało się tyle prawdziwych wydarzeń artystycznych, pokazał czystą komercję... Teatr walczy dziś o przetrwanie. Pani Krystyna, aktorka przytomna, wyciąga stąd wniosek: przede wszystkim nie wolno dopuścić do tego, by widz przestał przychodzić w ogóle. Mówi: – Niedocenia wartość jest jednak trochę mniej warta. Lecz za chwilę: – Chciałabym zrobić coś tak trudnego, żeby nikt nie przyszedł... Tylko że przecież nie jestem wariatką.

Do teatru trzeba będzie teraz przyciągać ludzi z pieniędzmi, ale to nie są ci, z którymi miałabym się ochotę zaprzyjaźnić. Jestem z tymi, którzy zostali gdzieś z tyłu. Chociaż wyprowa-

dziła się dawno z wynajętego pokoju przy placu Zbawiciela.

Mieszka dziś z obydwojgiem rodziców, mężem, trojgiem dzieci, pomicnicą Basią, trzema psami i dwoma kotami w dużym, zabytkowym domu w Milanówku, lecz nie zapomniała ani dwóch pokoi z kuchnią w Ursusie (mieszkanie rodziców), ani domu babki na przedmieściu Starachowic, gdzie spędziła dzieciństwo. Typowe dla tamtych lat w Polsce: tata i mama często zostawiali wtedy dziecko u dziadków i sami wyjeżdżali do wielkiego miasta, szanse były tam większe. Pani Krystyna wydaje mi się bowiem jako człowiek o pewnym życiorysie, osobowości, charakterze fenomenem specyficznie polskim. Sama też chyba o tym wie. Nie bez powodu o pracy za granicą mówi tylko tyle: dla pieniędzy.

Dwa małżeństwa. Pierwsze (z kolegą-aktorem Andrzejem Sewerynem) rozpadło się, została córka (Marysia, w tym roku robi maturę). Dopiero drugie (mąż – znakomity operator Edward Klosiński) naprawia młodzieńczą pomyłkę i okazuje się trwałe. Czy to nie klasyczny przypadek z katalogu najczęstszych powikłań naszych życiorysów? Osobowość i charakter: połączenie żywiołowości z roztropnością, pewnego luzu z jasnym wyobrażeniem, co jest wartością, a co nie jest, zawodowych ambicji z dbaniem o życie rodzinne; pociąg – jednocześnie – do bałaganu i laudu, dobrych perfum i najprostszych fryzur, lakierowanych paznokci i domowych robót; odżywki, należącej, by tak rzec, do mowy bardzo potocznej i klasa autentycznej damy; obdarzenie uczuciem psów, ale także kotów, yorkshirki Pisi i kundliczek Rity i Grety, czarnego jak noc kota Kuby i rudzielca Jacusia... Wyrozumiałość wobec synków: Adasia i Jędrka – niebывwała, ale granica tolerancji nagle pęka i samochodzik, który próbował garażować w salaterce z buraczkami wyrzucony przez okno ręką mamy ląduje pod plotem. Niekonsekwencje, sprzeczności, lecz na pewno nie monotonia i nuda. Czy nie tak mniej więcej wyglądałby portret współczesnej polskiej kobiety?

Jaka będzie następna faza w życiu Krystyny Jandy? Powiedziała mi niedawno: – Najlepiej byłoby pójść gdzieś, gdzie nas nie chcą, nie chwiałą, a zabawa trwa... Co to będzie za zabawa – okaże się wkrótce.